

10 GR. GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Baronowie przemysłu „obławiają się” na zapas... Rabunkowa gospodarka w Modrzejowie

SOSNOWIEC. 3.7. — Tel. wł. Dekret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o przymusowym obniżeniu w niektórych wypadkach wygórowanych pensji — spędza sen z powiek dość pokażnej grupy szczęśliwych wybrańców „losu”, postanowiono zaoszczędzić na zarobkach maluczkich.

Chcąc zmniejszyć do minimum możliwość przymusowego obniżenia pensji dość pokażnej grupy szczęśliwych wybrańców „losu”, postanowiono zaoszczędzić na zarobkach maluczkich. W związku z tym wypowiadano prace wszyskim pracownikom z dn. 30 września b. r. za znaczącą, że po upływie tego terminu istnieje możliwość ponownego zaangażowania, oczywiście na zmienionych, grubo gorszych warunkach.

W ten sposób będzie można pokryć część należności skarbowych i zaległości: na pensje i robotnicze, przyczem te ostatnie wynoszą przeszło 700 tysięcy, a dalej będzie można w ten sposób zmniejszyć niebezpieczeństwo wkroczenia państwa w gospodarkę tego koncernu, a opowiadają sobie o niej rzeczy bardzo ciekawe.

I tak, pomimo krytycznej sytuacji, należących do koncernu przedsiębiorstw, wypłaca się gotówką dostawcom niewtórko należności, ale nawet na poczet przyszłych dostaw grube zaliczki.

Także grube, idące w setki tysięcy, zaliczki wybrali na poczet przyszłych należności z tytułu pensji niektórzy wspomniani wyżej wybrańcy „losu”, a szara ma-

sa głoduje, niektórym bowiem nie wypłacono jeszcze za gruzdziej.

Gospodarka w Modrzejowskich Zakładach zainteresowały się władze skarbowe oraz Za-

kład Ubezpieczeń od wypadków, o czym świadczą przeprowadzone rewizje z nieznanym narazie wynikiem.

Byłoby wskazane, aby władze przy tej okazji zainteresowały

się również sprawą kas pożyczkowo - oszczędnościowej pracowników M.Z.G.H. instytucji, będącej już dziś w likwidacji, jak bowiem slychać, pracownicy względnie b. pracownicy, nie mogą wydstać z kas swoich należności.

Ciekawe byłoby również stwierdzenie, co się stało z wysygnowaną swego czasu przez Bank Gospodarstwa Krajowego pożyczką t. zw. ziemiaczną dla robotników i pracowników Modrzejowskich Zakładów.

Robotnicy coś tam z tego dostali, gdzie się jednak podziła reszta niewiadomo.

Litewski lot przez Atlantyk z Nowego Jorku do Kowna w r. 1933

RYGA. 3.7. — Urzędowa agencja litewska „Elta” donosi, iż lotnik litewski Stefan Dariusz, zamierzając podjąć wraz z innym lotnikiem litewskim Irvnasem lot transatlantyczny z Nowego Jorku do Kowna w roku 1933.

Byłaby to pierwsza próba

przełotu Atlantyku przez lotnika litewskiego.

Litewski lot przez Atlantyk jest finansowany przez wychodźcy w St. Zjednocz. dziennik litewski „Draugut”, który zakupił już dla Dariusza samolot.

Tajemniczy zgon króla Manuela

Choroba gardła, o której nikt nie wiedział

LONDYN 2.7. — Nagła i dla nikogo nieoczekiwana śmierć 43-letniego b. króla Portugalii Manuela, która nastąpiła dzisiaj w posiadłości Twickenham pod Londynem sprawiła w Londynie wielkie wrażenie, albowiem król Manuel był w londyńskim świecie towarzyskim i sportowym osobistością niezwykle popularną.

Jako powód śmierci podają chorobę gardła, aczkolwiek o chorobie tej do wczoraj jeszcze nikt nie wiedział.

Przedwczoraj b. król Manuel wraz z ex-królem Alfonsem, obecnie byli na zawodach tenisowych w Wimbledonie.

Również dziś oczekiwano jego

przybycia na finał w Wimbledonie albowiem b. król Manuel był zapalonym tenisistą.

Około godz. 2-ej popoł. telegraficznie zawiadomiono zarząd rozgrywek, że b. król Manuel zamierzał i nie przybędzie, prosząc o zakomunikowanie tej wiadomości królowi Jerzemu i królowej, których gościem w łóży miał być Manuel.

Gdy około 5-ej popoł. do Wimbledonu podano telegraficznie o śmierci, para królewska natychmiast opuściła Wimbledon, a chorągwie na znak żałoby zostały opuszczone do połowy masztu.

Król Manuel abdykował w roku 1910 gdy w Portugalii ustanowiono rząd republikański i od tego czasu zamieszkiwał w Anglii.

Przed Olimpiadą sportową



Wspaniałe wejście na stadion zawodów olimpijskich w Los Angeles (Kalifornia).

Bojowe przygrywki na zjeździe Komsomolców w Moskwie

MOSKWA. 3.7. — Otwarcie 7-ej wszechświatowej konferencji związku młodzieży komunistycznej zamieniło się w wielką demonstrację o charakterze wybitnie militarnym. Z raportami wystąpił dowódca floty sowieckiej Orłow i awiacji — Alksnis, nad którym to rodzącej broni Komsomol sprawuje zefelstwo. Podczas raportu Or-

łowa do sali obrad wmaszerował oddział czerwonych marynaczy ze sztandarami, zaś podczas mowy Alksnisa latały pod sufitem modele nowych 5-motoryowych aparatów samolotowych, które zostały podarowane konferencji przez czerwoną flotę powietrzną. Obu referatów konferencja wysłuchala stojąc. Obaj mówcy wojskowi oraz przedstawiciel towarzystwa staruch bolszewików Jarostawskii z naciskiem podkreślili rosnący udział młodych komunistów w pracy wojskowej. Z przemówieniem wystąpił również specjalnie przysłany delegat armii Dalekiego Wschodu.

Obrady konferencji potrwać około tygodnia.

Grecko-polski pakt przyjaźni

ATENY. 2.7. — W dniu dzisiejszym odbyła się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wymiana dokumentów ratyfikacyjnych grecko-polskiego paktu przyjaźni i arbitra-

Duchy rządzą na wyścigach!

Niesamowite historie na torze Mokotowskim w Warszawie

Publność warszawska interesująca się życiem toru wyścigowego zachowała w pamięci swej krańca w roku ubiegłym i wjelestronnie powtarzana opowieść o astralu, przesładującym ją dnia ze stajni wyścigowych.

Pokrocie przypomnimy, iż niepokojący ów astral był jakoby bezcielesna zjawia

gracza wyścigowego s. p. Wyszynskiego, który 2 lata temu o szarym zmroku, gdy ostatnia stawa rzucała na szale gry zawodowa, wystrzelał z rewolweru zlikwidował swe porachunki z życiem.

Desperat pozostawił list, zwracający się z prośbą do stajni, która wygra Wielką Warszawską 75.000 zł. o uregulowanie jego długów, wynoszących 8.000 zł. Ofiara ta — jak brzmiał zagrobowy apel — okaże się celowa, bo astral gracz, będzie stajnie prowadził do zwycięstwa.

Nie spełniły się jednak jego pragnienia.

Stajnia triumfująca w Wielkiej Warszawskiej przeszła do porządku dziennego nad tym anelem.

I oto, w myśl przypuszczeń przez sądnych trenerów zesłoroczny sezon wiosenny okazał się dla zwycięskiej stajni

szczególniej niepomysłny. Konie jej w ciągu sezonu nie wygrały ani razu. Zrozpaczony trener stajni począł wzywać pomocy nieba: poscił i, jak twierdzili koledzy, zakupił kilka mszy, na których modlił się gorąco.

Może zabieg te okazały się istotnie pomocne, może rzeczywiście astral gracz wyścigowego znalazł ukojenie w zaswiatach i oderwał się od spraw przyziemnych?

Może... W każdym razie jesienią stajnia jakby odzyskała się od swych nieszczęść i

pojęła wygrywać. Wiosną roku bieżącego wzięła astral odzyskała znowu na torze Mokotowskim. Nie jest to jednak już dawny astral, lecz inny, wprawiający zarówno swa sympatię jak niechęć w odmiennym kierunku.

Jest to astral zmarłego w roku ubiegłym współwłaściciela jednej z większych stajni na torze warszawskim.

Współwłaścicielem stajni został syn zmarłego.

Stajnia w roku ubiegłym święciła rzetelne sukcesy. Rasowe żrebce i żrebce zarniawy nagrody. W najcenniejszych gonitwach klasycznych, a wśród nich były Derby i Wielka Warszawska, stajnia triumfowała.

Nie zawiodły również i dwulatki. Dobry duch opiekuje się tą stajnią. Nowi trenerzy i jokiści, a młodziwali się wśród nich i tacy, którzy twierdzili, iż ducha tego oglądali własnymi oczyma. Ono

Pogoda

Wielkopolska, Polska środkowa, Wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale i Tatrzy. Dość pogodnie. Rankiem miejscami zachmurzenie lub mglisto, dalsze ochłodzenie. Dniem temperatura 20—25 stopni. Noc chłodna. Slabe wiatry północno-zachodnie i zachodnie.

Pomorze, Wielkie, Polesie, Podole, Wołyń i Małopolska Wschodnia. Zachmurzenie umiarkowane ze skłonnością do burz i przelotnych deszczów. Lekkie ochłodzenie. Najpierw wiatry miejscowe potem zachodnie.

wiadali, iż zdarzało im się o świtanu, przed wyruszeniem koni na galop widywać

zamgloną postać, zdająca w otwarte wrota stajni.

Nie mogli nigdy zrozumieć skąd wyrastała przed ich oczyma. Wiedzieli tylko, iż gdy zbliżała się do miejsc, w którym ukazała się postać, kontury jej jakby rozotywały się w przestrzeni.

I co najdziwniejsze zjawia nie na pawata nikogo z patrzających jakimś zabobonnym lekiem. Widzenie wydawało się zjawiskiem tak normalnym, jak naturalne wydają się przesuwające się po niebie obłoki.

Po skończonym sezonie stajnia rozwiązała umowę o spółce. Konie przeszły na wyłączną własność do minajcego wkładem pieniężnym: współnika, pod którego nazwiskiem miały biegać w roku bieżącym.

Drugi współnik, syn zmarłego współwłaściciela, zawarł umowę z posiadaczem poważnej stajni i stadniny, odznaczającej się zawsze pierwszorzędnym materiałem hodowlanym, i objął obowiązki managera.

W przededniu otwarcia sezonu wyścigowego wśród ogółu właści-

cieli koni wyścigowych istniała opinia, iż rywalizacja z dawną stajnią jest zadaniem więcej niż ciężkim.

— Cracki tej zasobnej stajni zagarną wszystko najcenniejsze nastrody.

a nam pozostaną tylko reszki — mówili z determinacją zainteresowani.

Rzeczywiście jednak nie potwierdziła tych leklivych horoskopów.

Tryumfująca w roku ubiegłym stajnia po kilku mniejszej wagi zwycięstwach poczęła odnosić systematyczne porażki, tem dotkliwsze, że wszystkie cenniejsze nagrody klasyczne zagarnęli konkurenci.

Wybitne sukcesy natomiast poczęła święcić stajnia do której wstąpił młody sportsman, syn zmarłego współwłaściciela stajni.

Harmonijnie zbudowany pupil tej stajni, w ubiegłym roku zwyciężony przez cracki spółki firmowej, zdobył najszczytniejsze nagrody, stanowiące same w sobie po każdą fortunę.

— To dawny astral poprzedniej stajni tak sprzyja powodzeniu — mówią ludzie przesadni na torze.

Nie składa już wizyt w ulubionej swej dawnej stajni, omia ją obojętn-

nie i co dnia. Spieszny wczesnym rankiem ku stajni, gdzie pracuje młody sportsman.

— Najwyraźniej — twierdzą inni — duch ojca sprzyja poczynaniom synowskim. Oczywiście nie brak i naocznych świadków, twierdzących, iż na własne oczy widują zamgloną zjawę astrala.

lekroć zaś ludzie pozytywni tłomacza im, że poddać się fantazji, wruszają tylko lekceważaco ramionami, rotowij zaklinają się nawet, iż oglądali zjawisko realne.

Podtrzymują ich w tych twierdzeniach, starzy trenerzy, którzy wiele już w życiu widzieli i wiele doświadczyli i wierzą w moc astralów, otaczających szcze gólniejszą sympatią tych, którym sprzyja z zaświatów, jak sprzyjała na ziemskim podole.

I jak to zwykle bywa, gdy jedni całkowicie wierzą, inni wruszają ramionami. Piszący w relacje nie oświadcza się ani za jedną ani za drugą stronę, mając w pamięci głębokie powiedzenie Hamleta:

„...a rzeczy o których się filozofom nie śniło...”

Peka.

Wszystko za dolary

W „proletarjackim raju“ niema nic dla proletariusza

„Express Poranny“ z dn. 3 lipca zamieszcza wrazenia znanego pisarza i krytyka p. Antoniego Słonimskiego z podróży po Rosji sowieckiej.

Poniżej podajemy ciekawse wyjatki z tego artykułu, ilustrujące prawdziwy obraz stosunków w Sowieciech.

Pompa wysysająca dolary (z cudzoziemców — przyp. red.) działa tu bardzo sprawnie. Za zmianę pokoju w hotelu liczą dwa dolary, za kąpiel dolara, a gdy kiedyś wieczorem musiałem skorzystać z auta hotelowego, aby zdążyć na wieczór poezji Pasternaka do Domu Uczonych, zapłaciłem za kurs w jedną stronę trzy dolary. Dwa- dziesiąta sześć złotych za pięć minut jazdy samochodem, to cena nieco przesadna. Tramwaje są tak przepelnione, że zdobywa się je szturmem, a przestrzenie w Moskwie są duże i czasem trzeba do- brzych parę kilometrów iść piechotą. Traci się przez to wiele czasu. Auto, które przez pierwszy tydzień obwoziło mnie po Moskwie, należało do „Inturista“. Był to wspina- liwy Lincoln. Jak mnie poinformo- wala moja przewodniczka przed pewnym czasem sprowadzo- no dla „Inturista“ pięćdziesiąt no- wych Lincolnów. Sadze, że byłoby demokratyczniejsze i rozsądniej- sze — a napewno tańsze — spro- wadzenie dwustu Fordów.

W drożych restauracjach dla cudzoziemców ludność miejscowa dra wie nie bywa. Niektóre potrawy są tylko za walute. Gdy w restauracji hotelu „Metropol“ zamówiłem omlet z dwu jajek i szklankę mleka, kelner przeprosił mnie i powie- dział, że za ruble sowieckie nie może mi dać ani jajek, ani mleka.

Widocznie, naskutek dobrego akcentu rosyjskiego, wzięło mnie za Rosjanina. Wy tłumaczyłem, że placę w walucie. Zapłaciłem za szklankę mleka dwadzieścia pięć centów, czyli przeszło dwa złote.

— Czemu to — spytałem — nabiał sprzedajecie tylko za dolary?

— Gdybyśmy sprzedawali za ru- ble — odpowiedział — mielibyśmy tu ogonek, a to przecież res- tauracja dla cudzoziemców.

W wielkiej, luksusowo urządzo- nej sali zajęte były dwa, czy trzy stoliki. Stanęły mi przed oczami ru- chliwe, ogromne tłumy, dzień cały do późnej nocy zaludniające wszy- stkie ulice Moskwy. Tłumaczono mi ten wielki ruch pieszy nie tylko brakiem lokomocji, ale również us- tawicznym poszukiwaniem czegoś do kupienia. Niebawem mogłem zrozumieć, czemu to ludzie, którzy zarabiają po paręset rubli mie- sięcznie i tak źle się odżywiają, nie zapełniają tych luksusowych sal, gdzie za parę rubli można dostać kawalek mięsa czy porcję drobiu. Zrozumiałem to później, trafiliśmy przypadkowo na dość burzliwą scenę przed hotelem „Nowaja Mos- kowskaja“. Wracając z teatru, do- słyszałem wrzawy rozmowy, który mnie zainteresował. Jakiś „nor- malnie“ to znaczy źle, ubrany ro- botnik chciał wejść do restauracji hotelowej. Portier sprzeciwiał się temu z całą stanowczością.

— Ja człek sojiza, jestem człon- kiem związku, jestem w przejeź- dzie, nie robię głupich historii!

— Nie wolno — tłumaczył por- tier — wy jesteście, towarzyszu, pijany, tu pijany się nie pusz- cza.

— Ty dran! — krzyczał robotnik — ty przed rewolucją tak sa-

mo stałeś przed „Jarem“ i nie wpuszczałeś proletariuszy! Ja nie jestem pijany, ale głodny! Zawę- dził dyżurnego administratora.

Dyżurny administrator zjawił się sam. Wy tłumaczył uprzejmie ro- botnikowi, że jest zbyt brudno ubrany. Wy tłumaczył mu, że Rosja potrzebuje walut, że zależy jej bar- dzo na ruchu turystycznym, że tu- rycy źle się mogą czuć w warunkach, do których nie są przyzwyczajeni, i że towarzystwo brudno ubranych robotników w sali restau- racyjnej daje zły efekt propagan- dowy.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny rano mogą nas narazić na podstępny, oszustwa lub też przynieść niemiłe nastroje, depresję i chęć dopatrywania się wszędzie tylko cech njemnych.

Zwłaszcza w sprawach dotyczących korespondencji i podróży możemy być narażeni na niepowodzenie. Trzeba jed- nak dodać, że w miarę podnoszenia się słońca nad horyzontem — sytuacja będzie się wyjaśniać, a południe będzie już znacznie lepsze.

Gorszy nastrój, jaki zaznaczą się koło godz. 15-jej — później ustąpi, ale po godz. 16-jej możemy znowu być na- rażeni na jakieś złudzenie, niepokole nerwowe, lub zerknąć się z ludźmi podstępny, którzy zapragną wypro- wadzić nas w pole.

Wieczór nie zapowiada się pomyślnie i po godz. 20-jej może nas przy- nieść nieoczekiwane wstrząśnienia lub niepokole, nieporozumienia z obcymi, a później — i zwiększona skłonność do gniewu.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Nie brak pracy -- lecz sprawiedliwości oburza najwięcej bezrobotnych

Wielce Szanowny Panie Redaktorze.

W związku z notatką w Nrze z dn. 26 b. m. p. t. „Magistrat sio- strzeńców, wujków i kuzynów w Grodzisku“ pozwole sobie prosić o łaskawe opublikowanie moich uwag o wyrządzeniu krzywdy

tysiącom rodzin cierpiącym nędze, z powodu braku pracy, przez takich właśnie „wujków“ i t. p.

Znam dobrze stosunki w magi- stracie stolicy, i twierdze, że duża część pracowników miejskich w Warszawie nieprawie pracuje. O- mi to właśnie, ci „wujaszkiwie“ wszyscy, którzy zaprowadzili

monopol rodzinny w swoich biurach, których żony lub „przyjaciółki“ razem z nimi są zatrudnione — sa kamienicznikami, posiadaczami ma- jatków ziemskich, will i t. p. słowem — ludźmi zamożnymi.

Podziękowanie

Pani pułkownik J. Zapolskiemu Naczelnemu Kierownikowi Wojskowego Zakładu Pirotechnicznego w Rembertowie.

Pracownicy fizyczny wyżej wyme- nionego Zakładu, składają serdeczną podziękowanie Wielce Szanownemu Panu plk. J. Zapolskiemu, za gorące zajęcie się ich dołą w najmłodszym z po- trzeb, a mianowicie: w nierównym rzędzie, urządzenie stolówki która jest tak niezbędna dla normalnego posiłku i zdrowia pracowników, następnie zajęcie się kłopotami letniami dla dzieci najbliższych pracowników, jak również zorganizowanie odczytów na- ukowych i t. p. Pracownicy rozumie- jąc czynione im dobro ze strony Władz naczelnej, nie pozostaną dłużnymi i odpłacą się pilnością i sumiennością w pracy. Następuje 27 podpisów.

Jan Reytan

26

We władzy demona nałogu... Wszystko będzie dobrze

Niema się czym martwić! Mam dyplom ukończonego agronoma. Znajdę posadę. Żona i dziecko moje nie zaznają biedy.

Odzwyczailem się od pracy. Ale to nic, wezmę siebie w karby, zmienię tryb życia, dostoję się do warunków. Czas na mnie będzie pracować.

— Ach, prawda! Trzeba odbyć tę potworną kurację. Głównie mi chodzi o żonę i dziecko, bo sam nieźle się czuję. W ostatnim czasie jest wprowadzić nie- co gorzej ze wzrokiem (nieraz przedmioty dwaja się w o- czach), oraz z żołądkiem (coś nie w porządku). Raptownie i niepowstrzymane... Parę wypadków było bardzo przykrych. Teklunia zwracała na to uwa- ge. Ale to pewno te głupie przeżycia ostatnich miesięcy. Nie można się zbytnio niczem wżemować.

— Czy głodnych widza podwójnie, dobrze i nie pozwolą na dłuższe trwanie tej niesprawiedliwości.

Czy kobieta może być sumienną pracowniczką, jeżeli jej zwierzech- nikiem jest wujek lub narzę- czony, albo jeżeli czuje za sobą „silne plecy“ kierownika. Przy- chodzi ona do biura i zaczyna pół- godzinie pudrowanie i szminkowa- nie się, a z poprawianiem włosów i polerowaniem paznokci, i godzi- na czasu nie wystarczy. Potem zaczyna się witać.

chodzenie od biurka do biurka nie wylaczając sąsiednich pokoiów — różne pytania i odpowiedzi na temat spędzenia zeszłego wieczoru i t. p. poczem ta pogawędka

trwa nawet podczas załatwiania interesantów.

A teraz: czy cywil płaci, podat- ki państwu po to, żeby wojskowi, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ODPOWIEDZI CZYTELNIKOM

P. Jadwiga P. z Brzeźcia. — W War- szawie istnieją kursy akuserek przy Miejskim Zakładzie położniczym (ul. Karowa). Jest również kilka prywat- nych takich kursów, z których znany nam jest adres: Foksal 13 — Lecznica położnicza.

Stanisław Bieliński. — Potwierdza- ją odbiór 5 zł., dziękujemy serdecznie w imieniu tego, dla kogo ofiara ta jest przeznaczona. Przekazemy tę pieni- dze niezwłocznie.

„A. W. Dubno“. P. Hipolit Borkowski z Cieclocinka książki p. t. „Ciemia praktyczna“ je- szcze nie wydał, ale nosi się z zamia- rem uczynienia tego niezadługo. Niech Pan zwróci się do jednej z większych księgarni np. Gebethner i Wolff, ul.

Sienkiewicza w Warszawie z prośbą o wskazanie odpowiednich podczel- ników.

P. Władysław Urban (Baranowice). Instytut taki istnieje. Jest to jednak uczelnia prywatna, dyplom otrzymany po jej ukończeniu nie daje więc praw równoznacznych z uczelniami państw- owymi.

S. C. R. z Kutna. Adresu takiego nie posiadamy. C. Habiński (Warszawa). Uwagi Pana są zupełnie słuszne. Korespondencja jednak, o której Pan wspomina, a która ukazała się w „Dzienniku Związkowym“, wychodzą- cym w Stanach Zjednoczonych, zosta- ła przedrukowana z pism warszaw- skich.

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

orkiestry wojskowe, które angażują się do różnych pry- watnych przedsięwzięć i odbie- rają chleb bezrobotnemu zawodo- wemu muzykowi. Przecież jest rze- cza niemożliwa, żeby władze wojs- kowe o tej niesprawiedliwości nie nie wiedziały, bo Związek Zawo- dowych Muzyków w Warszawie niejednokrotnie zwracał się do mia- rodajnych władz w tej sprawie — bez rezultatu. Jednak czy emery-

ci, którzy pobierają po 500—700 złotych miesięcznie emerytury,

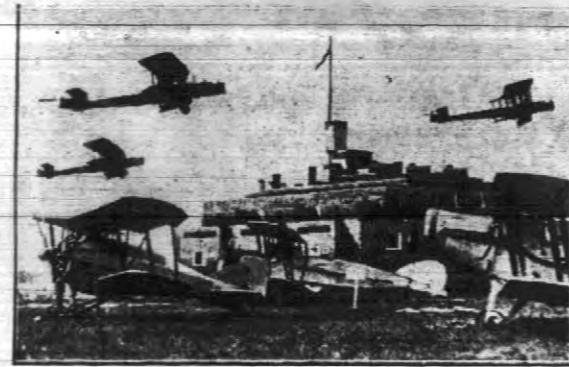
powinni zaimować jeszcze pobo- rze, mając być zapewniony, odbierali chleb cywilowi? Chyba tego nie powinno być. A weźmy jako przy- kład

Wieści ilustrowane z kraju i ze świata

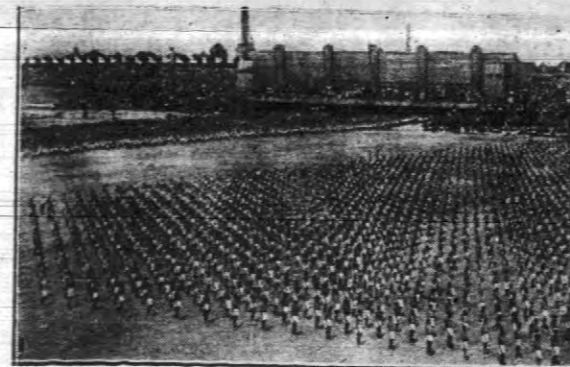
Piekna sylwetka..



czut pika na plaży przy zachodzie słońca.



Niby wielkie żuk uganiają się w powietrzu samoloty w Henden (Niemcy).



Tak wygląda wielkie boisko gimnastyczne w Pradze Czeskiej w czasie ćwiczeń.

Święto katolickie



Procesja na czele z nuncjuszem apostolskim ks. Orsenigo we Frankfurcie.

ZAMIAST NOWELKI...

Za chlebem na obczyźnie!

Wrażenie emigranta z tułaczki po Francji

Nadeszła zima. Roboty przy budowie dróg ukończone. Redukcja personelu... — Panowie są młodzi, nieżonaci, więc łatwiej dacie sobie radę w życiu — mówi do nas „skazanych” kierownik wydziału. — Muszę oszczędzić żywicieli rodzin — dodaje ze smutkiem. Stało się!

Przedemną otwarła się perspektywa spędzenia zimy bez pracy...

Zwróciłem oczy tam, gdzie ty siacie naszych rodaków znalazło chleb — na Francję...

Dobrawszy sobie towarzysza, wjechałem.

Już w konsulacie polskim w Paryżu, zetknęliśmy się z naszą emigracją. Kilkuset ludzi, obdarzonych, głodnych, zaległo wejście i obsiadło wszystkie możliwe do siedzenia miejsca.

Na sali, na wezłkach, stanowiących cały majątek tych nieszczęśliwców, siedzą kobiety z zapłakanymi dziećmi. Jedni czekają na pomoc konsulatu, aby wrócić do kraju, inni straciwszy nadzieję otrzymania zapomogi, wybierają się pieszko do Ojczyzny...

Zapałam papierosa. W tej chwili podbiega do mnie kilka obrośniętych postaci.

Za chwilę pudełko moje stało się pustą.

Przy czestowaniu nawiazuje się krótka rozmowa.

— Panowie proszę z Polski? — pyta ktoś. — Podobno w kraju też bezrobotnie, ale niewnie jest lepiej, bo przecie między swoimi.

— Tu przez panów, żandarm na ulicy obrosnąć człowieka... Jeżeli się nie ma 5 franków, posadzają o włóczęgostwo i prowadzą do aresztu...

A roboty, to teraz niesposób

dostać... „Francja dla Francuzów” powiadała... A więc jaknajprędzej chcemy wrócić do kraju — tylko niema skąd dostać pieniędzy na podróż, szczególnie dla całej rodziny.

Wobec czekamy, a oszczędności nasze z dnia na dzień maleją, bo życie drogie.

W takiej sytuacji, jak przekonaliśmy się później, znajduje się ogromna większość naszych bezrobotnych we Francji, których ilość wzrasta z dnia na dzień.

A jednak są departamenty prawie nieposiadające bezrobotnych, gdzie Polacy żyją we względnym dobrobycie.

Odnosi się to do Francji południowej i południowo-zachodniej, gdzie ośrodki przemysłowe są bardziej rozrzucone — pomiędzy miejscowościami rolniczymi.

Odwiedzając znajomych, zatrzymaliśmy się dłużej w La Machine (dep. Nièvre), w kolonii polskiej, liczącej zgóra trzysta rodzin.

Była niedziela. Dwukołowym wózkiem, ciągniętym przez różnego konika, jechalismy z gospodarzem, Ślązakiem, z pobliskiej farmy, dopiero zakupionej przez niego, do miasta, słuchając opowiadania.

Przez dziesięć lat pracowałem tu w kopalni, od 19-go roku życia. Do spółki z bratem kupiliśmy tych oto „pare hektarów” ziemi razem z zabudowaniami.

Dobrze żeście przyjechali, bo pomożecie mi w urządzeniu nowego gospodarstwa, do którego trzeba włożyć dużo pracy: zdrenować pole, wykopać studnię, zaprowadzić wodociąg i t. p.

Tu naokoło miasta przeważnie ziemia należy do Polaków. Dużo z nich przyjeżdża już oby-

telstwo francuskie i pożeniło się z Francuzkami. Francuzki lubią Polaków, bo to chłopy zdrowe, rosłe, no i pracowite — dodaje z uśmiechem nasz Ślązak.

W Polsce ziemia jest znacznie tańsza, czy nie lepiej pieniądze lokować w kraju? — pytam. — Owszem, są i tacy, co pokupowali grunta w Polsce, nawet większość dawniej tak robiła.

Jednakże ci, którzy osiedlają się tutaj, są znacznie lepiej traktowani przez władze francuskie, przez przywieczie zaś obywatelstwa — nie obawiają się wcale redukcji...

Pozatem na miejscu mają większe dochody, bo sam pracownik pracuje w kopalni, a żona z dziećmi na roli.

Wjeżdżamy do miasteczka. Od czasu do czasu widzimy polskie sklepy z polskimi napisami. Tu polska piekarnia, tam masarnia, kilku krawców, szewców i t. d.

Przed jednym z domów otrzymujemy informację, że mieszkał tu przed rokiem Żyd z Litwy, który, założywszy piekarnię, w krótkim czasie zdobył sobie wielkie zaufanie całej kolonii.

Ludziska, widząc świetnie prosperujący interes oddawali mu na dobry procent swoje oszczędności.

Pewnego dnia jednak nastąpił krach. Sprytny oszust, kupiwszy samochód, spakował swoje ruchomości i zniknął jak kamień foras, zostawiając na otarcie lez swoim wierzycielom kamieniczkę, wartości około stu tys. fr.

Wielu wstydziło się przyznać, że zostali „wystyrchnięci” — nie ustalono nawet wysokości defraudacji. Jedynie przy licytacji zgłoszono się kilku grubszych wierzycieli od 30—50 tys.

Historia stara jak świat. Z zadumy nad znikomością dóbr doczesnych tego świata wyrwały nas skoczne tony oberka.

Znajdowaliśmy się w pobliżu świetlicy, gdzie prawie co niedziela wyładowują swoje temperamenty nasi dzielni emigranci, w kregach dziarskiego tańca.

Po ciężkiej charówce podziemia warto populać — powiada do nas kierownik zabawy — ino szkoda, że naszej czwstey niema, bo to wińsko — to człowiek chlapie jak wode... i bez skutku.

Spostrzegamy mundur strzelców; harcerzy, oraz dzieci w strojach krakowskich.

Przy stolikach witamy kilku Francuzów, między nimi mera (burmistrza) miasta, wielkiego przyjaciela Polaków, oraz kierownika miejscowej szkoły polskiej, jednocześnie prezesa „Strzelca” i kółka scenicznego.

Jest to jedyny inteligent w całej kolonii, nie też dziwnego, że jest poprostu przeladowany pracą.

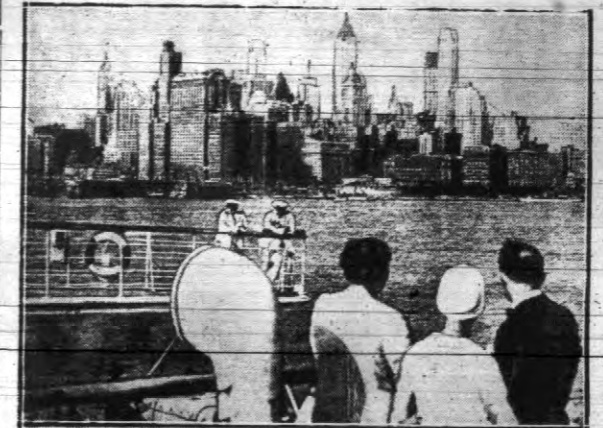
Najwięcej mnie martwi — żalił się — że moja trzechletnia szkoła nie wystarcza nawet w połowie dla wszystkich dzieci. Większość musi zatem uczęszczać do szkoły francuskiej. Dzieci tu wychowane mówią często kroć poprawnie po francusku, niż po polsku. Myśle jednak, że w przyszłości sytuacja się poprawi...

Dobrze tylko, że jeszcze niema u nas bezrobotnych i krzyż narazie odbija się tylko na zarobkach, ulegających stałej zniżce.

Humorek jednak jeszcze jest! — zakończył, wskazując na rozbawioną salę, gdzie zabawa dosięgła już kulminacyjnego punktu.

St. Górski.

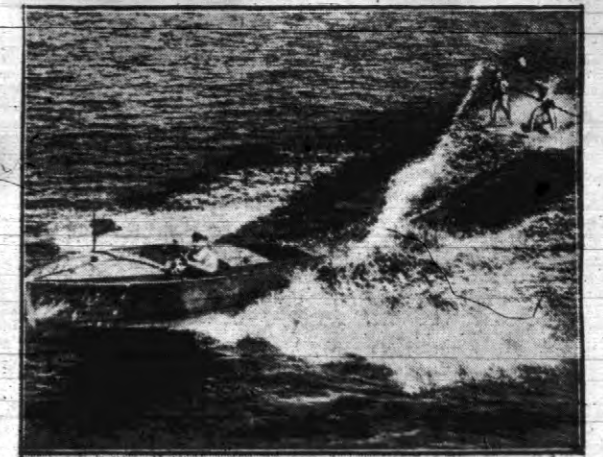
Miasto - olbrzym



Widok z morza na Nowy Jork.

Czytajcie PANORAMĘ 7 dni

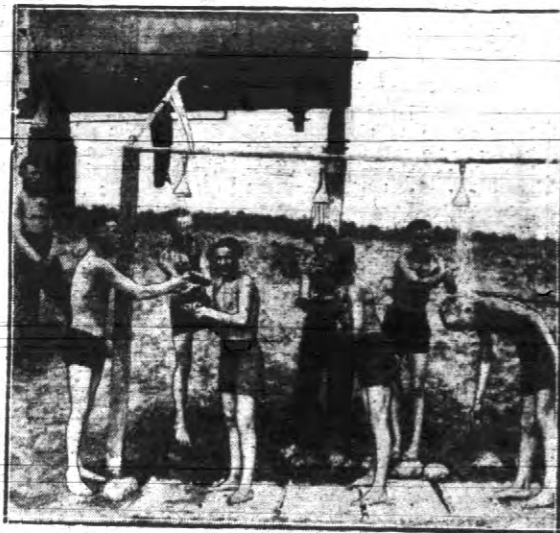
Oszałamiający sport



Przejażdżka na „morskich nartach” za motorówką.

CZYTAJcie TYGODNIK ILUSTROWANY **KINO**

Rozkosze prysznic



Przyjemnie jest ochłodzić się pod natryskiem po trudach ćwiczeń sportowych.

Zdzisław Andrzejowski

TAJNY FRONT

Powieść

— Sztab królewskiej komendy „Tajnego Frontu” domaga się od sądu polowego wydania wyroków jaknajsurowszych, a to ze względu na to, że siła organizacji w ostatnich czasach zaczyna nieco słabnąć, że wkłada się pewne rozprzeżenie, czego dowodem są owi żołnierze, którzy upijali się w towarzystwie szpiega w oberży Kausa. Surowe ukaranie winnych w pełni dodatnio na obudzenie ducha karności i dyscypliny.

Borman skończył czytać, skłonił się sądowi i usiadł.
— Wprowadzić oskarżonych! — Rozkazał Wejher.

Rozkaz ten wywołał na sali pewne poruszenie. Zebrana licznie załoga brunatnego domu miała wreszcie ujrzeć te kobiety, o której tak wiele się tu mówiło w ostatnich czasach. Wielu oficerów zaczęło bacznie przyglądać się Wejherowi, lecz z kamicami jego twarzy nie było można było czytać. Błady był tylko trochę więcej niż zwykle, a wyraz smutku w oczach ustąpił miejsca ledwo dostrzegalnym blaskom gniewu i niezadowolenia, gdy zebrani odwrócili się do drzwi, przez które dyżurny oficer prowadził oskarżonych.

Przedem szedł ojciec Kaus z podniesioną wysoko głową, pewny siebie i bynajmniej nie zmieszany widokiem tej sali. Jedną rękę trzymał w kieszeni, bluze miał rozpiętą, a uchylony kołnierz kosztliwie odsłaniał jego mocny, gruby kark.

Tuż za nim postępowała Helena Karwicka, blada, zmęczona, z wyraźnym piętnem cierpienia na czole, lecz równie, jak Kaus pewna siebie i imponująco spokojna.

Piękna jej twarzyczka, błyszczące, ciemne oczy i miła zgrabna figurka wywoływały na sali szmery podziwu, a nawet w kilku miejscach zerwały się typowe dla niemieckich żołdaków cmoknięcia.

Wywołało to natychmiast ostrą reakcję ze strony Wejhera, który kilkakrotnie uderzył ręką w plik leżących przed nim papierów i podniesionym głosem nakazał milczenie.

Tymczasem oskarżona para znalazła się tuż przed sędziowskim stołem i zatrzymała się na komendę eskortującego oficera.

— Proszę podać krzesło — rozkazał Wejher i gdy wykonano polecenie momentalnie, zwrócił się do Heleny.

— Proszę, niech pani spocznie.

Helena zajęła wskazane jej miejsce, przy niej stanął ojciec Kaus i rozpoczęła się nudna, kancelaryjna seria pytań o imię, nazwiska, wiek, narodowość i t. d. oskarżonych.

Wszystkie odpowiedzi notował skrzętnie prokurator Borman, a gdy zapytano Kausa o pochodzenie i ten odparł wyraźnie: polak — chmura gniewu przeleciała mu przez czoło i zwrócił się z jakimś cichym pytaniem do Wejhera.

— Niech pan pisze tak, jak podają oskarżenia — zdecydował Wejher — uważając widać te ceremonie za skończoną zwrócił się do Heleny.

— Sztab naszej komendy oskarża panią o szkodliwą działalność, zmierzającą do unicestwienia wysiłków, jakie czyni naród niemiecki przez organizację „Tajnego Frontu”. Zwracam uwagę pani, że tylko lojalne, prawdziwe odpowiedzi i zeznania mogą wpłynąć na polepszenie losu pani. Pytać panią będzie prokurator. — Proszę — zwrócił się do Bormana.

— Czy pani przyznaje się do winy?
— Nie, do żadnej winy się nie poczuwam, natomiast proszę o wyjaśnienie mi, jakim prawem zostałam pozbawiona wolności i co wogóle upoważnia panów do czynienia jakiegos sądu nademna.

Oskarżona ma odpowiadać na pytania — zaperzył się Borman — a nie pytać, proszę odpowiedzieć, czy przyznaje się pani do winy?

Powiedziałam już, że nie.
— Co oskarżona wie o działalności niejakiego Kazimierza Ostoi, emerytowanego kapitana marynarki handlowej, który mieszka w Gdańsku?

Nic nie wiem takiego, z czym mogłabym podzielić się z panami!

Przecież pani jest pomocnica kapitana, więc musi pani wiedzieć do czego zmierza jego działalność...

Działalność kapitana Ostoi jest tylko odpowiedzią na działalność „Tajnego Frontu” i to, co czyni jest jego obowiązkiem.

Proszę nie zapominać, że pani jest współwinna, że odbywa się tu sąd, że musi pani baczyć na każde słowo!

Nie uznaję tego sądu, a uwagi pana prokuratora zmuszają mnie do niedawania odpowiedzi. Nic już więcej nie powiem!

Zobaczmy — syknął Borman. — Proszę o pozwolenie przestuchania oskarżonego Kausa — zwrócił się do Wejhera.

Oskarżona ma odpowiadać na pytania — zaperzył się Borman — a nie pytać, proszę odpowiedzieć, czy przyznaje się pani do winy?

Nie, nie przyznaję się. Szpiegiem nie jestem i Bombergowi nie pomagałem w ucieczce, oskarżam natomiast obecnego tu hr. Wejhera o naście na moją oberżę i zdemolowanie jej, ponadto o bezprawne uwieżienie mnie.

Dosyć tego! — Ryknął Borman. — Niech oskarżony baczny na swój język, bo mamy tu środki na uspokojenie. — Czy oskarżony zna tę kobietę?

Nie!

A kapitan Ostoję zna oskarżony?

Nie!

I nigdy go oskarżony nie widział?

Powiedziałam, że go nie znam i prośbę na mnie nie krzywcie!

Wejher uderzył znów ręką w stół i krzyknął na Kausa.

Niech oskarżony zachowuje się przyzwoicie, tu jest sąd, a nie karczmą. Proszę nie zapominać, że oskarżonemu grozi kara śmierci!

Czy i mnie grozi kara śmierci? — zapytała Helena.

Nieoczekiwane to pytanie pannę Karwickiej wprowadziło w zakłopotanie nie tylko Wejhera, lecz i cały ten korpus sądczy. Takiej odwagi i zimnej krwi nie spodziewali się po tej dziewczynie, to też milczeli teraz i spoglądali po sobie bezradnie. Pierwszy oprzytomiał porucznik Borman i odpowiedział Helenie, cedząc słowa przez zęby.

— Sto! pani przed sądem polowym. Wszystko jest możliwe...

Ale to nie jest możliwe! — Wrzasnął Kaus. — To byłaby zbrodnia nielichana i odpowiedzilibyście za to własnymi głowami, psy podłe, zbroje, bandyci!

Kausowi oczy nabiegły krwią, piana wystąpiła mu na usta i niepomny już na nic rzucił się z pięściami na Wejhera. Zanim

dobiegł jednak do stołu — już trzymało go kilkanaście rąk za plecy i głowę a cios wymierzony mu z tyłu debową pałką przez któregoś z oficerów Wejhera pozbawił go przytomności. Zalany krwią zwisał bezzwładnie na trzymających go rękach a pochylał runął na ziemię.

Helena zasłoniła oczy i bliska była omdlenia. Wejher widząc to wyskoczył z za stołu, zbiegł z wysokiego podium i stanął przy niej.

Przerzywam posiedzenie sądu! — zawołał.

Odpowiedział mu przychylny pomruk zgromadzonych oficerów i krwią zaażęła pustoszcę. Po chwili został w niej tylko Wejher i siedząca wciąż na krześle, blada i wyczerpana Helena. Kaus wynieśli żołnierze gdzieś do dalszych izb.

Niech pani się uspokoi. To straszne zajście nie może mieć wpływu na los pani. Ja nie pozwolę, by stała się pani krzywdą!

Wejher pochylił się nad Heleną i złożył pocałunek na jej głowie.

Panno Heleno, ja... Kocham panią, na miłość Boską niech pani pozwoli się ocałić, niech pani zapomni o całej przeszłości i wyrzeknie się jej...

Helena zerwała się z krzesła, jak ukąszona przez jadowego gada, odrzuciła Wejhera i krzycząc — precz! — precz odemnie! — pobiegła do drzwi.

Wejher rzucił się za nią, dopadł już na prógu i porwał w swe mocne, jak kleszcze, ramiona.

Co pani chce uczynić! — Szalona!

Niech pan mnie puści, niech pan mnie puści natychmiast! — Ja nie pozwolę, by tego człowieka rozstrzelano, czy powieszono, ja muszę go ratować!

Wła mi się w ramionach i szpanatycznie płakała.

Nie puszcze pani, proszę się uspokoić, temu oberżyście nie tymczasem nie grozi, niech pani się nie obawia, ja rozumiem panią i nie dopuszczę do ukarania go śmiercią, ale niechże się pani ulituj nademną!

Ja nie mogę żyć dłużej żyć bez pani, pani musi być moją!

Wejherowi zatępniał się głos i przeszedł w jakiś harkot niesamowity, ręce obejmujące Helenę zacisnęły mu się jeszcze mocniej i palone gorączką usta zaczęły odkrywać twarz dziewczyny pocałunkami.

Szarpnęła się raz i drugi, chciała coś krzyknąć, lecz opuściły ją siły, upadła, w uszach zaczęły brzęczeć dzwony, a przed oczyma latać kolorowe płatki. Zemdlala.

Wejher uczuwszy bezzwładny ciężar jej ciała, zrozumiał natychmiast co się stało. Złożył więc ostrożnie Helenę na podłodze, pobiegł do sąsiednich drzwi, prowadzących na schody i zaczął nasłuchiwać. Cicho było zupełnie, nikt nie chodził i droga wolna była zupełnie.

Zadowolony z tego wrócił na palcech do Heleny, wzięł ją na ręce, jak dziecko i pocałował się skradak do drzwi.

Jeszcze przystanął chwilę i jeszcze nasłuchiwał, a wreszcie, zachowując wciąż wielką ostrożność zaczął wstępować na schody.

Skradając się jak kot i nie czyniąc najmniejszego nawet szmeru, dotarł tak do trzeciego piętra, do swych prywatnych apartamentów. Tu odпочał chwilę, przetrzczył wciąż zemdloną Helenę przez ramie i otworzył drzwi z zatrząskiem.

(Dalszy ciąg jutro).

Niebezpieczeństwo lasu

Uważajcie na trujące jagody i grzyby

Lipiec to miesiąc, w którym kto tylko może ucieka z murów i ulic miejskich

na letnie wywczas.

Nie każdy oczywiście może sobie pozwolić na pobyt w miód nem uzdrowisku albo choćby w skromnym pensjonacie. Większość musi zadowolić się wyjazdem do miejscowości pozbawionych dobrodziejstw cywilizacji i światowych rozrywk.

Nie to zresztą nie szkodzi, jeżeli tylko warunki zdrowotne są odpowiednie, jeżeli znajdują się w pobliżu

las i woda. Złazcza lat jest źródłem niewyczerpanych przyjemności dla dzieci.

Ubuoiem zajeciem jest zbieranie jagód, w które tak obfitują nasze lasy.

Niestety, nie jest ono zupełnie pozbawione niebezpieczeństwa, jeżeli dzieci pozostają bez opieki.

Z kilku okolic kraju sygnałizowano pojawienie się większej ilości żmii, których ukaszenie może stać się groźne.

Innem niebezpieczeństwem są trujące rośliny, których owoc mogą czasem nieświadomie swym pięknym wyglądem.

dobroczyńca. Dowiedzieli się, ku niezmiernemu swemu zdziwieniu, że dary pochodzą od samego właściciela domu.

Niech żyje następny — taki następny!

Właścicielka wylczyła jagoda

wygłada kusząco i była już niejednokrotnie powodem zatrucia działyw.

Trzeba więc przestrzegać, by dzieci nie zbierały nieznanych sobie jagód, a tembardziej by ich nie kosztowały.

To samo co o jagodach w większym stopniu jeszcze odnosi się

do grzybów. Tylko dobrze znane gatunki powinny znaleźć się w koszyku na smaczna, zdrowa i pożywna porzawa. Nieznanych bedtek lepiej nie ruszać, tembardziej, że i tych dobrych jest tyle, że ich chyba nigdy nie zabraknie.

Właścicielka wylczyła jagoda

wygłada kusząco i była już niejednokrotnie powodem zatrucia działyw.

Trzeba więc przestrzegać, by dzieci nie zbierały nieznanych sobie jagód, a tembardziej by ich nie kosztowały.

To samo co o jagodach w większym stopniu jeszcze odnosi się

do grzybów. Tylko dobrze znane gatunki powinny znaleźć się w koszyku na smaczna, zdrowa i pożywna porzawa. Nieznanych bedtek lepiej nie ruszać, tembardziej, że i tych dobrych jest tyle, że ich chyba nigdy nie zabraknie.

Paryż w przededniu rewolucji

Dozorcy żądają prawa do snu

Bywała rozmaite rewolucje. Ta, która obecnie grozi stolicy nadsekwajskiej jest w zupełności pozbawiona charakteru politycznego.

Jest to rewolucja w państwie

Więści ze świata

Jarmulka przeszkoda do uzyskania obywatelstwa amerykańskiego. Rabin Salomon Gros, rodem z Czechostowacji, nie może uzyskać obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie chce się dać fotografować na dokumenty osobiste z gołą głową, jak tego wymaga przepis, lecz w jarmulce, jak tego żąda religia. Wobec tego władze odrzuciły jego podanie. Teraz rabin ma starać się o dyspense i pozwolenie kahału na fotografowanie się z gołą głową.

Mimo tych trudności rabin Gros tak sobie uodobał Amerykę, że natychmiast po uzyskaniu obywatelstwa ma zamiar sprowadzić ze starożytności swoich dwu synów.

Polski piłkarz nie chce zmienić nazwiska. W jednym z nowojorskich klubów piłki nożnej odznaczony był ostatnimi czasy Polak Broniek Urbański, którego nisłowa no namówić na zmianę rodzowego nazwiska na Urban, aby było łatwiej pisać je w sprawozdaniach sportowych. Ale dzielny piłkarz stanowczo odrzucił te propozycje, mówiąc: „Dobrze podbiiałem piłkę jako Urbański i Urbańskim pozostanę. Niech się Amerykanie uczą w mawiać moje nazwisko. Wszak nie pierwsze to nazwisko polskie, na którym musza sobie, chcac nie chcac, łamać język!”

Na tym też podkładzie zaczęło się wrzenie, które obecnie zaczyna przybrać charakter buntów. Stróż kamieniczn domagała się prawa snu.

Nieszkodliwa morfina

Doniosłe odkrycie berlińskiego lekarza

Wiadomo powszechnie jak zgubny wpływ wywiera morfina na organizm ludzki. Nalokoryu morfina stała się w krótkim stosunkowo czasie ruiną fizyczną i umysłową i często w samobójstwie szuka ucieczki od zmarowanego swego życia.

Wielkie wrazenie wiec w świecie lekarskim wywarło odkrycie berlińskiego uczonego, dr. Schirokauera, któremu udało się po długich próbach otrzymać, zapomoca pewnych reakcji chemicznych, substancje, pod wzgledem skladu chemicznego identyczna z morfina i również znieczulająca ból, ale pozbawiona własności, które u człowieka, poddanego kilkakrotnie działaniu tego środka, wywołują zgubny nałóg.

Największe niebezpieczeństwo tkwi w tem, że medycyna, która do celów swoich musi się w niektórych wypadkach posługiwać morfiną, nie wie, na czym polega jej destrukcyjne działanie i nie umie mu zapobiegać.

Jeden ze szpitali berlińskich przez prowadzący już dobowy morfina dr. Schirokauera, Jeżeli dadzą one oczekiwany rezultat, to medycyna współczesna osłabnie wielkim. Bedzie mogła oddać postugi wac się tym pożytecznym środkom znieczulaczom bez obaw wzbudzenia w naciencie namietności morfinizmu.

FALE RADJA

- 11.58. sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12.45. Płyty.
- 13.35. Płyty.
- 15.10. Płyty. 15.40. Płyty.
- 17. Koncert ork. ludowej.
- 18. Odczyt „Abraham Lincoln”. 18.20. Muzyka lekka i taneczna.
- 19.45. Skrzynka pocztowa rolnicza.
- 20. Felieton „Mistrzowie długiego życia”. 20.15. Koncert muzyki amerykańskiej z okazji święta narodowego S. Z. A. P.
- 22. Muzyka taneczna. 22.50. Muzyka taneczna.

On: — Nie chce teraz tortu nie przeszkadzał mi, gdy pracuję.

Głosik z drugiego pokoju: — Mamusia, mnie możesz przeszkodzić

Pamiętajcie o bezrobotnych

UDOGODNIENIE W RUCHU GRANICZNYM Z LITWĄ

Rolnicy będą mogli przepędzać bydło i przenosić narzędzia rolnicze

Na skutek ostatnio przeprowadzonych konferencji granicznych polsko-litewskich wprowadzono znaczne udogodnienia dla rolników, przekraczających granicę polsko-litewską. Rolnicy bez żadnych ograniczeń mogą przenosić artykuły spożywcze, posiadac do 300 gr. tytoniu, przenosić narzędzia rolnicze i przeprowadzać żywy inwentarz. Poza tym władze polsko-litewskie porozumiały się w sprawie prolongowania przepustek granicznych - sezonowych rolnikom, przebywającym na stronie polskiej i litewskiej.

Wobec udogodnień w czasie przekraczania granicy ruch graniczny sezonowy na podstawie przepustek rolnych w m. czerwcu

znacznie się ożywił. W ciągu czerwca do Litwy udało się około 3800 rolników z Polski i niemal tyleż przybyło rolników z Litwy.

W b.r. znacznie mniej zanotowano szykan i represyj strażników litewskich wobec rolników Polaków. Naogół straż litewska grzecznie i poprawnie zachowuje się wobec naszych rolników i ułatwia im przekroczenie granicy. Obecnie wielu rolników, powracających z Litwy, nie narzeka już na władze administracyjne litewskie, wyrażając się o nich dość pochlebnie. Wprawdzie zdarzają się jeszcze wypadki bezprawnego zatrzymywania przez strażników i policjantów litewskich obywateli polskich, lecz w mniejszej ilości.

PO TUŁACZCE I PO SPRÓBOWANIU GORZKIEGO CHLEBA SOWIECKIEGO

wrócił były legun na tona rodzinne

Ostatnio na odcinku granicznym Stołpcę przedostał się na teren polski mężczyzna lat około 45, który podał się za byłego legionistę Józefa - Piotra Michałowicza ze Lwowa. Michałowicz oświadczył, iż w r. 1915 dostał się do niewoli rosyjskiej i przebywał cały czas w Rosji Południowej i Centralnej. Michałowicz, będąc technikiem z zawodu, pracował w szeregu firm sowieckich. W roku 1926 przybył on do Kazania, gdzie pracował w przemyśle wojskowym. Po dwuletnim pobycie, w 1928 r. przydzielony został do szturmowej brygady technicznej w Tule

przy budowie dział i karabinów. Tu został aresztowany wraz z 8 technikami inżynierami niemieckimi, podejrzanymi o sabotaż. Wtrącony do więzienia, skazany został na 12 lat ciężkich robót. Po 4 roletnim pobycie w katorżce Michałowicz zdołał zmilić czujność władzy więziennej i zbiec. Przeszło pół roku tułał się Michałowicz na terenie Rosji, aż dostał się do Mińszczyzny, skąd idąc od wsi do wsi szczęśliwie i niespodziewanie dostał się po 17 letniej rozłące do Polski.

Michałowicz udeje się do Lwowa, gdzie mieszka jego rodzina.

Znaczne ułatwienia przy zakładaniu nowych sklepów tytoniowych

Prowadzone od dłuższego czasu badania nad sposobami zapotrzebowania w wyrobę tytoniową rynku wewnętrznego wykazały, iż w Polsce znajduje się aż około 46 tys. miejscowości, które nie posiadają detalicznych sklepów tytoniowych, prztem wśród tej liczby znajduje się wiele miejscowości, posiadających więcej niż tysiąc mieszkańców. Rzecz zrozumiała, iż nierównomiernie i niedostatecznie rozwinięta sieć sprzedażna wyrobów tytoniowych narażała Monopol Tytoniowy na poważne straty, a ludność różnych miasteczek, osad i wsi ma duże niewygody, zachęcając ją

niejednokrotnie do nielegalnej uprawy i sprzedaży tytoniu.

To też podejmując reorganizację dotychczasowych metod sprzedawania wyrobów tytoniowych, Dyrekcja Monopoli prze-

Ostatnie dni! Ostatnie dni!

CYRK DWORSKICH

na Placu Skidelskim.

Aby uprzystępnić wszystkim zobaczenia naszego doskonałego programu od dziś ulgowe przedstawienia

DAMY BEZPŁATNIE

czyli dwie osoby mogą wejść za wykupieniem jednego biletu

CAŁY REKORDOWY PROGRAM! (Początek 8:30 w.)

dewszystkiem przystąpiła do zapewnienia należytej obsługi rynku wewnętrznego drogą powiększenia liczby detalicznych punktów sprzedaży. Jednocześnie mając na widoku interes konsumentów i Skarbu Państwa, zainteresowanego w zwiększeniu zbytu wyrobów tytoniowych, Dyrekcja Monopoli zdecydowała przy udziale pozwoleni na otwieranie nowych sklepów detalicznych iść na bardzo duże ułatwienia. Stosownie do tego założenia Dyrekcja Monopoli wydała ostatnio zarządzenie, którego liberalizm przy zakładaniu nowych sklepów tytoniowych jest tak daleko posunięty, iż zarządzenie to niewątpliwie będzie z radością powitane przez przeciwników formalistyki i biurokratyzmu.

I tak w miejscowościach, w których niema dotychczas sklepów tytoniowych, udzielanie pozwoleń na otwarcie takich sklepów odbywać się będzie w sposób wysoce uproszczony. Wystarczy wnieść krótkie podanie, i to niekoniecznie piśmiennie, bo i ustnie, do właściwego urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych. Prztem złożenie takiej prośby nie podlega żadnej opłacie stempowej, a więc nie kosztuje. Natomiast w gminach wiejskich, w których niema odpowiednich lokali sklepowych, sprzedaż wyrobów tytoniowych może się odbywać w zwykłych chatach i t. p. innych budynkach, pod warunkiem wszakże, że wyrobę tytoniowe będą przechowywane w osobnych szafkach lub skrzynkach.

Osoby, które uzyskają zezwolenie na otwarcie nowych sklepów tytoniowych mogą do końca r. b. sprzedawać wyrobę tytoniowe bez obowiązku wykupienia świadectwa, t. j. patentu

przemysłowego na rok 1932, o ile oprócz wyrobów tytoniowych sprzedawać będą tylko artykuły potrzebne do palenia jak zapalki, bibułki, gilzy i t. p.

Jak z tego widać, władze skarbowe poszły na duże ustępstwo.

Wycieczka po Grodnie

Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Grodnie organizuje dnia 4 bm. w poniedziałek wycieczkę po Grodnie i zaprasza na nią wszystkich chętnych, a w szczególności osoby, które zechciałyby się wyszkolić w oprowadzaniu wycieczek, w celu stworzenia grupy instruktorów, mogących z korzyścią przewodniczyć przybywającym z różnych okolic Kraju wycieczkom.

Zbiórka o godzinie 12 przy Dworcu Kolejowym.

Wycieczka do Trok

Oddział P. T. K. w Grodnie organizuje dnia 10 go lipca wycieczkę do Trok w związku z majacami się tam odbyć regatami wicłarskimi. Osoby reflektujące proszone są o zgłaszanie się do dnia 6 b. m. do p. Gasperskiego, Magistrat, pokój № 11. Ustalona liczba uczestników pozwoli określić koszt wycieczki.

Członkowie Oddziału P. T. K. w Grodnie proszeni są o wpłacanie składek członkowskich p. Gasperskiemu, Magistrat, pokój № 11.

TEATR MIEJSKI

Im. Elizy Orzeszkowej

We wtorek 5 bm. koncert-wieczór piosenek pierota Aleksandra Wertyńskiego przy udziale śpiewaczki rosyjskiej, pieśni ludowej Walentyny Karpowej. Bilety sprzedaje kasa Teatru Miejskiego.

GRAWER
HSOŁOWIEJCZYK
GRODNO ul. HOOWERA 1

Początek seansów o g. 6, 8, 15 - 10, 15

Legenda Mórz Południow.

„TABU”

FILM EGZOTYCZNY

Wstęp od 65 gr.

Kino
dźwiękowe
„ŚWIATOWID”
Brygidzka 2

Prenumerata miesięczna z odnośnikiem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1 szpalt. w tekście. 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-iej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski.

Druk „Polska Druk. Kresowa” Grodno, Dominikańska 24.